

Love's Cadenza. A Migrant's Story 1939 - 1956

„Kadencja miłości. Historia emigranta do Australii 1939-1956”

Epilog



Przez pierwsze lata naszego małżeństwa mieszkaliśmy razem z moimi rodzicami w nowo wybudowanym domu. Nasz pierwszy syn urodził się w styczniu 1958 roku, a do czasu ukończenia mych studiów w grudniu 1961 roku, mieliśmy jeszcze dwóch chłopców. Własny dom wybudowaliśmy we wschodniej części Adelajdy, niedaleko wzgórz, i wprowadziliśmy się do jeszcze niezupełnie wykończonego budynku w 1962 roku. Moja żona miała pełne ręce pracy z dziećmi, a ja przy wykańczaniu domu. Do kompletu doszły jeszcze do naszej rodziny dwie córki, które urodziły się w 1962 i 1967 roku.

Dzieci zaczęły chodzić do miejscowej szkoły parafialnej, w późniejszych latach do katolickich szkół średnich, a w weekendy do polskiej szkoły. Był taki okres, że byliśmy zaangażowani w czterech różnych szkołach równocześnie. Teraz trudno jest sobie wyobrazić jak moja żona dała sobie radę aby utrzymać całe gospodarstwo domowe, wszystkich nas nakarmić i ubrać i jeszcze znaleźć czas na ochotniczą pracę w kantynach trzech szkół. Ja pracowałem przy wykańczaniu domu, pomagałem żonie, ale głównie byłem „taksówkarzem”, zawożąc dzieci rano do szkół i na różne imprezy sportowe po szkole i w weekendy. W czasie wakacji odwiedzaliśmy krewnych w sąsiednim stanie i gościliśmy ich u siebie.

Byłem szczęśliwy, że miałem bardzo dobrą żonę, która była również doskonałą, bardzo cierpliwą, troskliwą i kochającą matką naszych dzieci, ale życie nie ścieliło się samymi różami i mieliśmy też problemy i kryzysy. Byliśmy jednak wdzięczni, że dzieci były zdrowe i dobrze się chowały.

Po otrzymaniu dyplomu pracowałem jako inżynier w dziale projektowania Electricity Trustu, który przeniósł się w 1962 roku do nowego biura na przedmieściu Eastwood. Zostałem członkiem australijskiego związku inżynierów, brałem czynny udział w polskich organizacjach, w australijskich organizacjach katolickich, w polskiej parafii, a ostatnio przeważnie w miejscowej parafii australijskiej.

Z naszych synów jeden został elektrykiem, drugi kartografem, a trzeci zdobył dyplom inżyniera. Z córek jedna jest pracownicą biurową, a druga dyplomowaną nauczycielką. Troje

z dzieci założyło już swoje rodziny, więc mamy siedmioro pięknych wnucząt, ale wnuczki pobiły wnuczków pięć do dwóch!

Przy końcu 1987 roku przeszedłem na emeryturę w wieku 60 lat. Ponieważ zachowałem dobrą znajomość języka polskiego przez lata pobytu w Australii i świadomość zmian w nim zachodzących, zdałem egzaminy instytucji akredytującej tłumaczy w Australii, zostałem zawodowym, przysięgłym tłumaczem z polskiego na angielski i z angielskiego na polski i pracowałem od 1988 roku jako tłumacz w departamentach stanowych i federalnych Australii, w sądach, w prywatnych agencjach i na swoją rękę.

W 1995 roku odbyłem miesięczną podróż po zachodniej Europie i spędziłem dwa miesiące w mej ojczyźnie, pierwszy raz po 53 latach od opuszczenia jej. Odwiedziłem mój rodzinny Toruń, a nawet nasze dawne mieszkanie, z którego wyprowadziliśmy się do dziadka bezpośrednio przed wybuchem wojny, 56 lat przed moją powtórną wizytą. Były to dla mnie cudowne, wzruszające i nostalgiczne odwiedziny... Zobaczyłem się znów ze swymi krewnymi, choć z tych, których znałem i którzy mnie pamiętali, zostały tylko dwie ciotki. Z licznych kuzynów pamiętałem zaledwie kilkoro, gdy byli małymi dziećmi przed wojną czy podczas wojny. Ale były to wzruszające spotkania, a gościnność wszystkich po prostu mnie onieśmiała. W kraju przebywałem prawie wyłącznie w Poznaniu u mego przyjaciela Józka, z którym utrzymywałem kontakt przez te długie lata i który podczas moich odwiedzin był jeszcze czynnym profesorem rzeźby na wydziale architektury politechniki poznańskiej. On i jego żona Kasia obwozili mnie swym maluchem po różnych częściach kraju, od Bałtyku aż do Tatr. Poznałem piękno polskiego krajobrazu i wielu zabytków historycznych, których nie miałem okazji poznać przed wojną. Żałowałem tylko, że nie było ze mną mojej żony, która nie czuła się na siłach aby podjąć taką podróż.

Były to cudowne trzy miesiące, ale pod koniec ich cieszyłem się już na powrót do rodziny i do Australii, która przez ostatnie 49 lat stała się moją przybraną i kochaną drugą ojczyzną. I nagle zdałem sobie sprawę z tego, że tu też były — w innym sensie — dwie miłości mego życia: Polska i Australia.

Wacław Jędrzejczak